

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Żabia Wola, II wojna światowa
Słowa kluczowe	życie codzienne, ziemiaństwo na Lubelszczyźnie, majątek ziemski, Tadeusz Sygietyński, Mazowsze

Wspomnienie o Tadeuszu Sygietyńskim, założycielu „Mazowsza”

W czasie okupacji Leś miał różne kontakty z różnymi środowiskami ludzi, przywiózł [do Żabiej Woli] panią Ziemińską i pana Tadeusza Sygietyńskiego. I oni tam mieszkali. Pan Sygietyński bardzo często grał na pianinie bądź na fortepianie, jak zorientował się, że ja umiem grać, to czasami prosił mnie, żeby z nim pograć, to graliśmy pojedynczo albo na cztery ręce. Ja w większości wypadków lubiłem z pamięci grać, ze słuchu, on nieraz z nut. No, różne te melodie wychodziły, lepiej czy gorzej, ale były. Pani Ziemińska natomiast ściągła młodzież, która mieszkała w Żabiej Woli bądź z sąsiednich majątków, i zaczęła tworzyć zespół teatralny. Uczyliśmy się różnych ról, najpierw, początkowo uczyliśmy się takich bajek, które były znane młodzieży, o świnkach, o Małgosi, o Czerwonym Kapturku i z bajek Grimma niektóre rzeczy. Kazała nam się uczyć ról, wybierała kto jaką rolę miał się nauczyć, jak się miał ubrać, kostiumy we własnym zakresie robiliśmy, tam dziewczyny przeważnie to robiły, no i uczyliśmy się. Między innymi występował z nami też Krzysiek Chamiec. Jego starsi bracia, Marek i Andrzej, byli tacy, że nie będą się poniżać do takich zabaw, ale pani Ziemińska doszła do wniosku, że pan Krzysztof Chamiec nie nadaje się do żadnej z ról, to mówi: „Krzysiu, ty będziesz tylko kurtynę odsłaniał”. No później został wielkim aktorem, ale w latach szczeniących miał problemy, żeby nauczyć się roli. Czy nie chciał, czy miał problem, trudno mi w tej chwili powiedzieć. W każdym razie nam to się podobało, na ogół wszyscy nauczyli się na pamięć swoich ról, kiedy ma występować, jak się ma ubrać i tak dalej.

Natomiast pan Sygietyński bardzo często prosił, że jak są jakieś wesela bądź zabawy na wsi, żeby tam pojechać. Więc ja, w charakterze furmana, normalnie brałem konie i jechaliśmy. Pan Sygietyński miał słabość, że lubił wypić. Wypił, siadał i słuchał melodii. Zapisywał je bądź zapamiętywał i później jak wracaliśmy, to tego samego dnia bądź następnego dnia, siadał do fortepianu i grał bądź pisał nuty. Tak że on po całych dniach tworzył, myślał. Pamiętam, że raz to chyba gdzieś za Piotrowice, pojechaliśmy, nie pamiętam dokładnie jaka to była miejscowość. Jak na czas

okupacji, to było huczne wesele, na dwie izby było zajęte przez tych uczestników. Orkiestra grała, był bęben, harmonia, skrzypce, flet albo puzon, ale najważniejszą rolę odgrywał ten bęben, był strasznie głośny. No i pan Sygietyński siedział godzinami i słuchał. Nieraz nad ranem już mówię: „Jedziemy do domu, bo już mam dosyć”. „Jeszcze chwilę, jeszcze chwilę”. No i prawdopodobnie w ten sposób między innymi chyba powstała melodia Mazowsza. W każdym razie pamiętam taki też moment po wyzwoleniu, to był rok 1945, tam gdzie dzisiaj jest teatr na Narutowicza, tam był chyba zespół tworzony przez panią Mirę, między innymi kiedyś spotkaliśmy się, no i namawiała mnie koniecznie, żebym ja przyszedł, bo chce mnie zatrudnić. W charakterze śpiewaka to się nie nadaję, bo wszystkie wróble by z dachu pospadały, to może do baletu. Ale taki chłop wysoki to gdzie ja tam będę nogi wywijał, powiedziałem, że się nie nadaję, nie chciałem, nie odpowiadała mi ta rola, ale namawiała mnie kilkakrotnie, żeby wstąpić do tworzonych Mazowsza. Powiedziała, że „Jesteś wysoki i przystojny, to akurat tacy są mi potrzebni”.

Data i miejsce nagrania	2019-05-13, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Transkrypcja	Aleksandra Drewniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"